

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Romans

Sierpniowy poranek dnia, w którym Marika poznała Arka, miał być przez nią zapamiętany do końca życia. Marika, która wtedy dorabiała jako pilotka wycieczek, prowadziła tego dnia wyjazd do Chorwacji. Arek jechał na wakacje z dwójką kolegów. Jak się później okazało, wyjazd miał być tygodniowym, alternatywnym „wieczorem kawalerskim”. Wakacyjny romans, jaki wybuchł pomiędzy Mariką a Arkiem, miał jednak całkowicie zmienić jego ślubne plany. Jak się okazało, romans nie był też tylko wakacyjny, lecz ciągnął się przez kolejne miesiące...

Sprawa była jednak bardziej skomplikowana. Niedoszła żona Arka nie wyobrażała sobie, że jeden jego skok w bok może zniszczyć osiem wspólnie spędzonych lat. Arek był wysokim, wysportowanym facetem z górą forsy odziedziczonej po ojcu. Dla Sylwii zrezygnowanie z Arka oznaczało więc także rezygnację z życia, na jakie bez niego nie mogła sobie pozwolić. Tak więc po długich przepychankach, odwoływaniu ślubu, odejściach i powrotach dopięła swego i stanęła z nim na ślubnym kobiercu. W sumie taka sytuacja bardzo Arkowi pasowała – miał i atrakcyjną żonę, i chętną kochankę. Marika przez cały ten czas cierpliwie wysłuchiwała argumentów Arka, który tłumaczył jej wszystko tak, żeby jego posunięcia stawały się dla niej tymi najlepszymi. Wszystkie fakty zmanipulował i przerobił w taki sposób, że Marika nawet przełknęła ślub, który w całości obserwowała zapłakana z ukrycia.

Trudno sobie wyobrazić, żeby Sylwia przez cały ten czas nie wiedziała o podwójnym życiu męża. Może przymykała na to oko, może po prostu było jej tak wygodniej i żyła złudzeniami, które Arek bez większych problemów hurtowo wciskał każdej znającej go osobie. Sprawiała jednak wrażenie spełnionej kobiety. Nie miała wokół siebie zbyt wielu osób, spora część przyjaciół odsunęła się od niej zniesmaczona manipulacjami jej męża.

Inaczej było w przypadku Mariki. Dziewczyna pracowała w call center dużej firmy komunikacyjnej, przez cały dzień odbierając telefony podenerwowanych klientów. W weekendy studiowała, a każdą wolną chwilę spędzała z Arkiem, który niedługo po swoim ślubie zaczął przebąkiwać o rychłym rozwodzie. Miały to potwierdzić oświadczenia i pierścionek, jaki ofiarował Marice. Miesiące mijały, a temat rozwodu stawał się dla Arka coraz bardziej męczący, zaś Marikę drażniło to, że jej kochanek nigdy nie zostaje u niej na noc, tylko niczym złodziej ucieka niedługo po zmroku albo tuż przed świtem. Dziewczyna była jednak tak zaślepiona i zakochana, że jakoś przelatywała te trudności. Jednak leżąc pewnej nocy sama w łóżku, stwierdziła, że jest jedna rzecz, która mogłaby przyspieszyć bieg wydarzeń. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki następnego ranka poczuła mdłości. Zrobiony pośpiesznie w trakcie przerwy w pracy test ciążyowy potwierdził jej przypuszczenia. Sama nie wiedziała, czy się cieszyć, czy płakać. Nie była jednak do końca pewna, jak zareaguje Arek.

Początkowo mocno zaskoczony mężczyzna nawrzeszczał na Marikę, ale po tym, jak strasznie się rozplakała, mocno ją przytulił i obiecał, że wszystko się ułoży. Marika wynajęła nowe mieszkanie, ładniejsze od poprzedniego, do którego Arek obiecał się dokładać. Zaczęła zdrowo się odżywiać oraz czytać książki i gazety o ciąży i wychowaniu dzieci. Jej brzuch rósł, ale oprócz tego niewiele się w jej życiu zmieniło. Zmęczona zapewnieniami Arka, które nie były poparte żadnymi czynami z jego strony, stwierdziła, że powinna postawić sprawę jasno. Zaplanowała, że odwiedzi Sylwię, jednak tamtego popołudnia, gdy się do niej wybierała, przeszkodził jej Arek. Spotkała go pod domem, w którym mieszkał z żoną, niosącego bukiet kwiatów. Przekonał ją wtedy, że to jeszcze nie czas, że żona ma urodziny i że wszystko sam załatwi następnego dnia. Jak łatwo się domyślić – nic takiego się nie stało.

Pod naciskiem rodziny, która nie była zaznajomiona ze wszystkimi szczegółami jej związku, Marika zaczęła planować ślub. Kupiła sukienkę, wybrała knajpkę na uroczysty obiad... w końcu Arek zapewniał, że rozwód to kwestia dni.

Kiedy Marika była w piątym miesiącu ciąży i brzuch był już mocno widoczny, a ona jak nigdy wcześniej samotna i załamana, postanowiła, że jeszcze raz spróbuje porozmawiać z Sylwią. Wiedziała, że kobieta jest sama w domu i najłatwiej będzie po prostu do niej przyjść bez narażania się na to, że rzuci słuchawką telefonu.

Sylwia otworzyła Marice ubrana niczym pani domu z lat 60. – w eleganckich, modnych ciuchach, z nienagannym makijażem i świeżo pomalowanymi paznokciami. Jej wygląd mocno kontrastował z tym, jak czuła się Marika, która w ostatnich tygodniach nie tylko mocno przytyła, ale też poważnie się zaniedbała. Dziewczyna jednak zupełnie nie przypuszczała, że Sylwia nawet nie wysłucha tego, co miała jej do powiedzenia. Bez słowa wyrzuciła ją za drzwi, nie szczędząc jej bluzgów.

Tamten wieczór Marika w całości przeplakała. Na domiar złego przez kolejne dni nie mogła dodzwonić się do Arka. W pracy sekretarka twierdziła, że jest w delegacji, jego służbowa komórka przestała działać. Wtedy Marika stwierdziła, że ma dość i musi poważnie zawalczyć o swoje. Już z pokaznym brzuchem ponownie wybrała się do Sylwii. Tym razem wzięła jednak pod pachę karton z rzeczami jej męża – zdjęciami, pamiątkami, biletami z koncertów, na które ją zabierał, pendrive'a z filmami z wypadów, kiedy twierdził, że jest na służbowym wyjeździe... Arka nie było w domu. Marika nie przejęła się krzykami Sylwii, która zaczęła jej grozić policją. Wtargnęła do domu, rozsypując zdjęcia i inne rzeczy. Sylwia zachowywała się tak, jak gdyby dopiero wtedy dotarło do niej, że Marika może mieć rację. Rozplakała się, miętłąc zdjęcie uśmiechniętej pary, a za chwilę rzuciła się z pazurami na Marikę, szarpała ją za włosy, zaczęła kopać... Marika, niegotowa na taki atak, chwyciła stojący na komodzie posążek aniołka i przyładowała Sylwii w tył głowy. Ciało upadło całkowicie bezwładnie. Po kilku sekundach w drzwiach stanął przerażony Arek. Chwilę później zjawiła się zawiadomiona przez sąsiadów policja.

Sylwia została aresztowana i czeka ją proces. Arek przeniósł się natomiast do Magdy, swojej sekretarki, z którą już od dwóch tygodni łączył go namiętny romans... ✎

Futbolowe migawki

Zima tego roku nie chce popuścić. Wydawało się, że już wiosna, a tu kolejne opady śniegu z deszczem sprawiły psikusa. I do tego minusowe temperatury w nocy. No cóż, trzeba pogodowe anomalie przetrzymać. Śnieg i przymrozki straszą, ale futbolowa karuzela na dobre rozkręciła się w Europie i w naszym kraju.

Sympatycy futbolu przeżyli jakoś kompromitację naszej reprezentacji w meczu z Ukrainą, natomiast teraz skoncentrowali się na dobiegającej końca rywalizacji w Lidze Mistrzów. A trzeba przyznać, że ta rywalizacja jest wyjątkowo interesująca. Do ćwierćfinałów awansowały trzy zespoły hiszpańskie (Real Madryt, FC Barcelona i FC Malaga), dwie niemieckie (Bayern Monachium i Borussia Dortmund) oraz po jednej drużynie z Francji (Paris SG), Włoch (Juventus Turyn) i Turcji (Galatasaray Sтамбул). W tym doborowym towarzystwie zabrakło drużyn z Anglii. Jest to pierwszy taki przypadek od pięciu lat, kiedy w tej fazie rozgrywek nie ma ani jednej angielskiej drużyny. Należy to uznać za sporą niespodziankę. Nie ma też żadnego zespołu z Holandii czy Portugalii.

Kiedy Czytelnik otrzyma ten numer Górnika, wiadomo już będzie, które drużyny awansowały do półfinałów. Ja widziałbym w czwórce półfinalistów zespoły Realu Madryt i Borussii Dortmund (już awansowały) oraz FC Barcelony i Bayernu Monachium. W tej fazie rywalizacji zapowiada się ciekawa konfrontacja hiszpańsko-niemiecka. Na dzisiaj takie rozstrzygnięcie odpowiada układowi sił w klubowym europejskim futbolu. Dominacja hiszpańsko-niemiecka jest wyraźnie widoczna.

UKARANY SĘDZIA

W rywalizacji tej zanotowano pewne „zgrzyty”, którymi musieli się zająć szefowie europejskiej federacji piłkarskiej UEFA – nałożono karę na znanego niemieckiego sędziego Wolfganga Starka. UEFA zdecydowała, że wspomniany arbiter nie poprowadzi do końca sezonu żadnego meczu Ligi Mistrzów. Na szczęście dla niego rywalizacja w tych rozgrywkach dobiega końca – do rozegrania pozostało jeszcze pięć spotkań (cztery w półfinałach i mecz finałowy). Jest to dotkliwa i wymowna kara dla arbitra, który sędziował mecze w największych futbolowych imprezach. Kara ta może spowodować, że niemiecki sędzia nie będzie już tak hołubiony przez szefów UEFA jak dotychczas. Uzupełnijmy, że wspomniana kara dotyczy jego błędnych decyzji podczas pierwszego meczu ćwierćfinałowego pomiędzy Paris SG i FC Barceloną zakończonych wynikiem 2:2. Jednym z zarzutów był fakt, że nie przerwał on meczu, gdy na murawie po zderzeniu leżeli dwaj zawodnicy FC Barcelony Javier Mascherano i Jordi Alba. Analiza innych akcji w tym meczu wykazała, że pierwsza bramka dla Paris SG zdobyta przez Zlatana Ibrahimovicia nie powinna zostać uznana, ponieważ zawodnik był na spalonym.

Dobrze się dzieje, że szefowie UEFA coraz ostrzej oceniają pracę sędziów i podejmują konkretne decyzje. Wiadomo przecież, że sędzia może w istotny sposób wpłynąć na wynik meczu. Dobrze by było, gdyby PZPN też zaczął zdecydowanie ostrzej oceniać sędziów w rozgrywkach naszej ekstraklasy i eliminować tych, którzy popełniają bez przerwy błędy w ocenie wydarzeń na boisku. Bo jak dotąd mamy dostatecznie dużo przykładów na niesolidność czy nawet niekompetencję niektórych panów z gwizdkiem.

FORNALIK DOBRY CZY ZŁY?

Po fatalnym meczu z Ukrainą od razy usłyszeliśmy wiele głosów ostro krytykujących trenera Waldemara Fornalika. Domagano się nawet jego usunięcia z funkcji selekcjonera naszej futbolowej kadry. Nie był zadowolony prezes PZPN Zbigniew Boniek. Jego nieprecyzyjne stanowisko w tej sprawie dodało otuchy grupce krytykantów. W gronie tym byli ci sami ludzie, którzy cieszyli się z objęcia stanowiska selekcjonera kadry przez Leo Beenhakera, a potem na niego pluli, po czym stanęli murem za Franciszkiem Smudą, by po wpadce naszej reprezentacji nie zostawić na nim suchej nitki. Teraz mają okazję wyżyć się na Waldemarze Fornaliku, bo przecież trzeba mówić, co się myśli – nie jest ważne, czy słowa te mają jakiś sens. Takich specjalistów i znawców, nie powiem od czego, mamy całkiem sporo, no i paplają co jakiś czas głupoty. Żaden z nich nie chce spokojnie spojrzeć na sytuację w naszym rodzimym futbolu. To nie Waldemar Fornalik jest winny porażki z Ukrainą. Przyczyny są głębsze. Niewątpliwie istotny wpływ na pogarszającą się sytuację w naszym futbolu miała afera kupowania i sprzedawania meczów. Osłabło szkolenie w klubach. Bo po co się wysilać, skoro mecz jest ustawiony? Osłabło szkolenie, szczególnie młodzieży. Działacze klubowi doszli do wniosku, że bardziej opłaca się sprowadzić zawodnika z zagranicy, niż wysilać się, wychowując własnych zawodników. Skurczyło się bardzo zaplecze zawodników, których można było sprawdzać w reprezentacji. Pozostał więc jedyny wariant – montować drużynę w oparciu o zawodników grających w zagranicznych zespołach. I tak czynili kolejni trenerzy naszej reprezentacji. Jakie to dało efekty, wszyscy wiedzą. Nasi zawodnicy grający w zagranicznych klubach traktują występy w reprezentacji jak zło konieczne. W efekcie nie wysilają się zbyt mocno i dbają jedynie o to, by nie złapać jakiejś kontuzji. Tak było właśnie w meczu z Ukrainą. Spotkania tego nie przegrał Waldemar Fornalik, ale przegrali go Robert Lewandowski, Kuba Błaszczykowski, Marcin Wasilewski i pozostali.

Dlatego trenerowi Waldemarowi Fornalikowi należy dać czas na spokojne budowanie reprezentacji. Pamiętajmy, że przejął on reprezentację po jej kompromitacji w Euro 2012. Trzeba również ze spokojem przyjąć, że nie wywalczymy awansu do mistrzostw świata 2014. W tej chwili należy już myśleć o eliminacjach do następnych mistrzostw Europy. I powiedzmy sobie szczerze, że na dzisiaj nie mamy reprezentacji, która mogłaby podjąć w miarę skuteczną rywalizację z europejską czołówką. Po prostu taka reprezentacja, jaka krajowa ekstraklasa, czyli słabiutka.

ŁKS ZA BURTA

Piłkarze ŁKS nie dokończą rozgrywek I ligi – władze klubu podjęły decyzję o wycofaniu zespołu. W efekcie ŁKS nie rozegrał już meczu z Wartą Poznań. Jest to efekt werdyktu Najwyższej Komisji Odwoławczej PZPN podtrzymującego decyzję Związkowego Wydziału Dyscypliny, który pod koniec lutego zawiesił klubowi licencję. Okazuje się, że ŁKS nie ma pieniędzy na spłatę zadłużenia. Z kolei wierzyciele nie chcieli podpisać porozumień rozkładających zobowiązania na raty. I tak ze sportowej mapy Polski zniknie jeden z najbardziej zasłużonych, nie tylko dla futbolu, klubów. W swojej 105-letniej działalności ŁKS zdobywał mistrzostwo kraju w piłce nożnej i piłce ręcznej kobiet. Zawodniczki i zawodnicy innych dyscyplin również zdobywali medale w krajowej rywalizacji.

Trudno mi zabierać głos na temat wysokości zadłużenia i tego, na co te pieniądze poszły. Czy trzeba było dopuścić do takiego zadłużenia, które skończyło się tragicznie dla klubu? Zniknięcie ŁKS-u ze sportowej mapy kraju jest smutnym wydarzeniem i kolejnym przykładem na upadek sportu w naszym kraju.

HENRYK MARZEC